Nr. 318. We Lwowie Sobota dnia 16. Listopada 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki L. 6 i 7 w domu pana Kieslki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i klepy 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Brzydka frymarka.

Lwów 15. listopada.

Nawet ci, który historji politycznej uczą się tylko z podręczników dla szkół średnich, wiedzą, że dla Henryka IV. Paryż wart był mszy. Temi słowy zapisał się przodek po kądzieli księcia Ferdynanda bułgarskiego w legendzie dziejowej. Czy z antenata na epigona dużo przeszło w spadku, nie wiadomo, ale faktem jest, że książę Ferdynand koburgski, na którego głowę przypadkiem i zbiegiem okoliczności spadła korona bułgarska, znajduje się obecnie także w kłopotach religijnych i szuka sposobu załatwienia się ze swojem sumieniem.

Sobranje, pod wpływem metropolity Klementa, który prowadził osobliwą deputację do Petersburga, uchwaliło w odpowiedzi na książęcą mowę tronową adres, w którym dało wyraz gorącemu pragnieniu narodu bułgarskiego przyjęcia następcy tronu, niemowlęcego księcia Borysa na łono kościoła prawosławnego i adres ten, przez deputację złożoną z czterdziestu członków, złożyło u stóp tronu. Książę wysłuchał deputacji i odpowiedział na rezolucję, ale uczynił to w sposób tak dziwny i charakterystyczny, że istotnie warto nad temi słowami książęcemi chwilkę się zatrzymać. Na coś stanowczego i pozytywnego władca Bułgarji jeszcze się nie zdobył. Nie powiedział ni tak ni siak, a mowę jego czyta się, gdyby monolog bohatera, znajdującego się wobec kolizji obowiązków, który wiedziałby może, czego pragnie, ale nie wie, czego chcieć. Z odwagi i stanowczości przodka ani kropla zatem nie płynie w krwi potomka. Książę Ferdynand tłumaczy deputacji sobrania swoje wyrazy sumienia i trudności, które istnieją na przeszkodzie przyjęciu syna do kościoła urzędowego: złożenie na ołtarzu ojczyzny tej wielkiej, ciężkiej i nader bolesnej ofiary." „Wychowany w dogmatach i zwyczajach swojego kościoła, przejęty swojemi religijnemi przekonaniami, które stanowią rdzeń jego własnego ja, w głębokiej i silnej wierze o niewzruszonych prawdach odziedziczonej po ojcach religji, staje przed nim i przed jego sumieniem kwestja, która w nim ciężką wywołuje walkę." Tak mówi książę Ferdynand i natychmiast dodaje uroczyście, że przyjmuje do wiadomości pragnienie zgromadzenia narodowego, by je doprowadzić do urzeczywistnienia, usunąwszy wszelkie przeszkody, jakie mu stają na drodze. W końcu wyraża książę Ferdynand przekonanie, że uda mu się w krótkim czasie wynaleść sposób załatwienia, odpowiadający interesom i życzeniom narodu bułgarskiego.

Czy to jest rzeczywiście po książęcemu? Jakoś to nam się nie wydaje. Ani część pierwsza, odnosząca się do przeszkód, ani część druga, dotycząca obietnic, nie są tego rodzaju, by zbytnią mogły obudzić wiarę w szczerość przekonań książęcych. Ostatecznie można stać na stanowisku, że religja jest rzeczą prywatną, którą każdy ma załatwić ze swojem własnem sumieniem; że każdemu wolno ułożyć swoje stosunki do swojego Boga wedle własnego widzimisię. Kto na tem stoi stanowisku, ten w zmianie wyznania nie dostrzeże nic gorszącego. Ale u księcia Ferdynanda ten wypadek nie zachodzi. On frymarczy i handluje wyznaniem swojego niemowlęcego syna — a chodzi w tej chwili li o to, by sprzedać wiarę katolicką księcia Borysa.

Kosztowało to swojego czasu dużo, nim się sobranje bułgarskie zgodziło na zmianę artykułu 38 konstytucji, traktującego o wyznaniu następcy tronu. Wtedy dzierżył jeszcze silną dłonią ster nawy państwowej Stambułow i musiał użyć całego swojego potężnego wpływu, by skłonić sobranje do przyjęcia proponowanej zmiany, która umożliwiła księciu Ferdynandowi wstąpienie w związki małżeńskie i — stworzenie dynastji. I sobranje ostatecznie zmianę przeprowadziło i dało tem dowód tolerancji. Sądzimy, że gdyby książę Ferdynand był tak głęboko przywiązany do wiary ojców, jak się sam oświadcza, nie mógłby go tak zaklinać, że gdyby zamiar nie istniał po stronie księcia Ferdynanda. W Europie dużo jest państw, gdzie panujący innego jest wyznania aniżeli poddani, a mimo to nie ma z tego powodu trudności. To prawda, że w młodych państewkach wschodnich religja ważniejszym może jest czynnikiem aniżeli gdziekolwiek, ale ostatecznie i Bułgarja umiała się wznieść do takiej tolerancji religijnej i byłaby na niem wytrwała, gdyby nie — książę Ferdynand. On ma przed oczyma teraz jeden tylko cel. Chodzi mu o przebłaganie Rosji i dla tego celu poświęcić gotów katolicyzm syna.

Są jednak jeszcze pewne trudności. Jakie — tego książę Ferdynand nie powiedział. Mówią, że pochodzą one ze strony żony. Chciałby jakoś uspokoić swoje sumienie, nim się zgodzi na pragnienie męża. Następny sposób wszakże już wynaleziony. Następne dzieci mają być wychowywane w wierze katolickiej. Mieliśmy już sposobność zaznaczyć, że warunek — to wartości problematycznej, bo zawisł od tego, czy w ogóle dzieci będą. A jeżeli nie? Czem wówczas księżna Ludwika okupi swój pokój religijny? Są jednak jeszcze inne trudności. Powiedzieliśmy już czego się spodziewa i czego pragnie książę Ferdynand po chrzcie księcia Borysa. Owoż ta nadzieja, jak dotychczas, na bardzo jeno kruchych spoczywa podstawach. Ze strony rosyjskiej nic dotychczas nie uczyniono, coby wskazywało na to, że po przejściu księcia Borysa na łono kościoła prawosławnego nastąpi uznanie księcia Ferdynanda. Pojmujemy, że za darmo władca Bułgarji nie chciałby ponieść tak „wielkiej i bolesnej" ofiary na ołtarzu ojczyzny. O tę cenę odbywają się teraz targi. Idą one z trudnością, ale to bynajmniej nie zmniejsza brzydoty frymarki.

Książę Devonshire o kwestji wschodniej.

Premier angielski margrabia Salisbury — jak wiadomo — przemawiał na bankiecie lorda majora Londynu. Mowę tę podaliśmy w obszernem streszczeniu, zaznaczając, że dość wyzywający jej ton być może nie przyczyni się do uspokojenia zdenerwowanej wypadkami na Wschodzie opinji publicznej w Europie. Czy takie wrażenie chciał mowca wywołać? Trudno odpowiedzieć na to.

Że jednak Salisbury może i myślał uspakajać, przypuszczaćby można z mowy, jaką jego ministerjalny kolega książę Devonshire, wygłosił w Scheffield. Książę mówił o rozmaitych rzeczach mniej nas obchodzących, wyjątek zrobić można dla spraw zagranicznych, dodając, że książę, jako liberał, z usposobienia i zasady, nie jest bynajmniej zwolennikiem interwencji zagranicznych. A jednak z ścisłem zajściu tak się wyraził:

„Ktokolwiek czytał uwagi dzisiejszego pierwszego ministra, robione o sprawie tureckiej przy otwarciu parlamentu; ktokolwiek od owego czasu śledził za biegiem wypadków tak na prowincji, jak w stolicy Turcji, musi przyznać, że wcale nie jest od nas dalekiem wystąpienie na nowo (*reappearance*) kwestji wschodniej, jeżeli ta już w tej chwili przed nami nie stoi. Ktokolwiek zaś zwróciłby pobieżną uwagę na przeszłą historję tej kwestji, musi wiedzieć, jak wielkie, a walczące z sobą interesa, są przez nią dotknięte, jakie namiętności musi ona do walki między sobą powołać, jak trudno będzie nawet najbardziej pokojowemu monarsze, nawet najroztropniejszemu mężowi stanu, dojść do pokojowego i trwałego załatwienia wszystkich trudności, które kwestja wschodnia w sobie zawiera. Z tych powodów nawet w przekonaniu opozycji, korzyść to nie mała, że w tej chwili mamy rząd, popierany zgodą wszystkich stronnictw, posiadający nieprzepartą kolosalną większość w obu izbach"...

Książę Devonshire nie bawi się wprawdzie w straszenie, wskazuje tylko na to, co widzimy wszyscy, ale przewiduje, że rząd i kraj mogą być niedługo zmuszone zwrócić wszystkie swe wysilenia ku sprawom zagranicznym. Nie mówi on już o kwestji armeńskiej, ale o kwestji wschodniej. Chrześcijanie anatolscy niezadowoleni zrazu, a następnie do rozpacznej niecierpliwości doprowadzeni nieudolnym, przeszłodowym i tyrańskim rządem, podawszy ręce swym współwyznawcom stambulskim, byli niezaprzeczenie pierwszemi ofiarami katastrofy, ale zarazem umieli ją rozszerzyć i ogarnąć całe państwo sułtana. Cierpień ściągnęli na siebie bez liku, wytrzymać musieli rozbójnicze napaści, rujnowano ich kontrybucjami; za to oni z pomocą spisków, sztucznych intryg, wreszcie powstańczych ruchów, utrudniając zadowalniające i spokojne, stawiają wszystkie mocarstwa i państwo otomańskie, w największem niebezpieczeństwie.

Gdyby Porta miała poważne chociażby poczucie odpowiedzialności i choć szczyptę roztropności, nigdyby nie było powstania, to jest groźnie występującej kwestji armeńskiej. Dziś, skutkiem Armeńczyków, ich zabiegów i krwi przelanej, niepokój, nieład i rozkład, tak zapanował w państwie otomańskiem, że, jak się wyraża jeden z korespondentów stambulskich: „nawet u nieba zostały mąż stanu, jeszcze nie zdołałby wyratować państwa z tego piekła". Nienawiść żywiołu muzułmańskiego względem chrześcijan, a zarazem pogarda dla dzisiejszego rządu, czy baszadu, dla kamaryli pałacowej, dla stambulskich dworaków sprzedajnych, dla ciasnoty pojęć i ślepoty przemądrzałego Yildiz kiosku, są równie groźnemi dla sułtana i jego państwa, może groźniejszemi, aniżeli spiski Hinczaków, komitety ich krajowe, czy zagraniczne. Upadanie władzy w Stambule przez rozkład, zamęt, brak głowy, chwiejność i ciągłe zmiany wezyrów, ministrów, doradców urzędowych, bo nieurzędowych, którzy sułtana trzymają w kurateli, zbuszeni posorami rzecznie osłoniętej, może istotnie pociągnąć za sobą interwencję Europy, i ustanowienie wkrótce w Turcji rządu protektoratu przez mocarstwa, które się opiekuńczemi nazwać gotowe. Sułtan i jego kamarylla liczą jednak na to, że owi aniołowie opiekuńczy będą się na siebie spoglądać, zwalczać się nawzajem, i że — komu z nich ma być oddana opieka główna, czy wyłączna, nad Stambułem i cieśninami?

To leży grosz kwestji wschodniej, którą jeszcze na nowo tak się lęka książę Devonshire, chociaż ją już za prawie na nowo otwartą uważa. Opiekuńcza zbrojna interwencja Europy nie jest zresztą nowiną w Turcji od 1840 r., jak też od lat 20 nie ma dla nowego interesowania sułtanów i zamykanie zdetronizowanych, jeżeli sobie życia sami nie odbiorą.

Ostatnia zmiana rządu w Turcji.

Pester Lloyd podaje ze Stambułu korespondencję pod d. 10. bm., rzucającą dużo światła na ostatnie wypadki w Turcji. Oto co w niej czytamy.

Kiamil basza popadł tedy w niełaskę i musi już znajdować się w sławnej z fig Smyrnie. Za szczęśliwego jeszcze uważać się on może, iż uniknął losu Midhata baszy. Nie został on deportowany do Arabji, tego Sybiru Turcji; naprzód zamierzano go posłać do Syrji, aby tam zapomniał o reformatorskich planach, które roił jako wielki wezyr.

Aleppo — oto miała być ostatnia stacja tej podróży. Czy płomienie rebelji, które ogarnęły kilka dystryktów Anatolji, nie przedrą się niebawem i do Syrji? A jeżeli i Syrja im ulegnie, wówczas trudno już będzie uniknąć europejskiej interwencji. Protektorat nad Chrześcjanami w Syrji spoczywa jeszcze w ręku Francji, a razem z Francją mogłaby się zwalić na Syrję cała Europa, gdyby tam przyszło do krwawych rozpraw pomiędzy muzułmanami a Chrześcjanami, jakich widownią była teraz kilka powiatów anatolskich. Nie zapomniano jeszcze o strasziiwej rzezi w Damaszku w r. 1860; jeszcze pamiętają tam europejską interwencję i wysłanie Mehemeda Fuada baszy, jako cesarskiego komisarza na miejsce starcia muzułmanów z chrześcjanami.

Na razie jednak nie doszło jeszcze do tego, by europejska interwencja stała się nieunikniona.

Oczywiście, jeśli się zważy, co zaszło w ostatnich dniach pomiędzy Portą i pałacem sułtańskim, wówczas nie można zbyt różowo zapatrywać się na przyszłość. Jestto faktem niesłychanym, by w przeciągu kilku miesięcy trzej wezyrowie upadli — i to jeszcze w sposób tak sromotny, nie otrzymawszy żadnej oznaki łaski ze strony swego pana. Jak kuso zresztą obcięto w ostatnich latach atrybuty doradców sułtańskich!

Wielki wezyr dzisiejszy jest zaledwie cieniem dawnego wezyra, a dzisiejszy minister spr. zewn. cieniem w porównaniu z tymże ministrem z dawniejszych czasów. Cóż znaczył Said-basza i co znaczyć będzie nowy minister spr. zewn. Tewfik-basza wobec Alego i Fuada-baszy? „Głupiec to, wyraził się jeden z najwyższych dostojników, kto dziś ubiega się o wezyrat, lub którąkolwiek tekę. Wielki wezyr odpowiedzialny jest wprawdzie wobec kraju za politykę sułtana, ale czy wywiera on jakikolwiek wpływ na nią? Kilku intrygantów pałacowych wściubia mu co chwila swe trzy grosze i wielki wezyr, jeśli nie chce pójść na rękę kamaryli, staje się zupełnie bezsilnym. Kiamil-basza padł ofiarą słusznego żądania, by mu przyznano te same prerogatywy, które jeszcze niezbyt dawno przysługiwały każdemu wielkiemu wezyrowi i dzięki którym mógł wielki wezyr istotnie z powagą i rezultatem sprawować swój urząd. Rifaat-basza, którego charakter nie nasiąkł zbytnio tradycjami, łatwiej zapewne potrafi pogodzić się ze swą dolą."

Cóż więc za pożytek stąd być może, iż wielkiemu wezyrowi przydano do pomocy dwóch mężów stanu, nastrojonych na ton prawdziwie europejski. Aarifi basza, niegdyś ambasador we Wiedniu, jako minister bez portfelu, i Tewfik basza, do niedawna ambasador w Berlinie, jako minister spraw zewnętrznych, nie wiele poradzą. Aarifi jest jedną z najbardziej zajmujących postaci w nowym gabinecie. Liczy on obecnie lat 65 i nie dziś, ani wczoraj wdrapał się na najwyższe szczeble drabiny hierarchicznej. Aarifi, który w wystawowym roku 1873 reprezentował Turcję we Wiedniu jako ambasador, jest jednym z tych niewielu już dziś pozostałych koryfeuszów, którzy pamiętają jeszcze rząd konstytucyjny, erę Midhata baszy. Był on wówczas kolejno prezydentem senatu, następnie ministrem spraw zewnętrznych, a po upadku Khereddina przez kilka miesięcy premierem gabinetu. Niestety, wiosna konstytucji niedługo utrzymała się nad Bosforem. Instytucję premjera gabinetu dawno zniesiono, zapomniano nawet. Natomiast wskrzeszono po krótkiej przerwie wielki wezyrat, wobec wielkiego zaś wezyra, choć i on nic nie znaczy w pałacu sułtańskim, jest minister resortowy kompletnem zerem. Nawet minister spraw zewnętrznych, a tem bardziej reszta ministrów, dependują co do każdego ważniejszego zarządzenia w swym resorcie od decyzji wielkiego wezyra. Cóż więc ma począć z wezyrem taki Aarifi, nie posiadający nawet żadnej teki? Będzie on razem z Tewfikiem tylko europejskim sztafażem staroutureckiego obrazu, jaki przedstawia teraźniejszy gabinet. Melancholijnie wspominać on będzie *tempi passati*, lata 1882—1884, kiedy dzierżył portfel ministerstwa spraw zewnętrznych, który wówczas dopuszczał jeszcze pewną polityczną inicjatywę, podczas gdy dzisiaj jest ona zupełnie niedopuszczalną. Tewfik niechętnie też przyjął ofiarowany mu urząd i będzie szczęśliwy, jeśli ambasada berlińska, od której go oderwano, czas jeszcze pewien zawakuje, aby mógł ją znowu objąć. Trwałości bowiem dzisiejszemu rządowi nie można prorokować.

Powstawanie wielkich majątków i dochodów.

Dotąd nierozstrzygniętą jest kwestja wpływu rozwoju ekonomicznego na tworzenie się majątków. Szkoła wolno-handlowa ekonomistów zapewnia, że oparty na nieograniczonej swobodzie ustrój gospodarczy usuwa jaskrawe różnice klas i przyczynia się do równiejszego rodziału majątku między zarobkujących. Wbrew tym poglądom utrzymuje szkoła historyczna, zasadzająca się na gruntownem obznajomieniu się nie z teorjami, lecz z praktycznym rozwojem stosunków gospodarczych w przeszłości, że w życiu ekonomicznem czasów z więcej rozwiniętą kulturą stan średni znika, że przedział majątkowy między rozmaitemi warstwami społeczeństwa staje się coraz większy, że warstwy niższe coraz to więcej ubożeją, a bogate coraz to większe gromadzą majątki.

Jeden z głównych przywódców szkoły historycznej między ekonomistami niemieckimi, zmarły w roku ubiegłym Wilhelm Roscher, wyraził się o stosunku między ogólnym rozwojem ekonomicznym, a rozdziałem majątków wśród ludności w sposób następny: „Niestety wydaje się, że na wyższych stopniach cywilizacji następuje rozdział ludności na nieliczną warstwę osób bardzo bogatych i na zastęp niezliczony proletarjuszy".—Tak szkoła wolno handlowa, jak i historyczna w ekonomji politycznej nazbyt jednakże sobie ułatwiły zadanie w udowodnieniu prawdziwości swych twierdzeń. Obie wyjęły z nieprzejrzanego zasobu faktów i objawów gospodarczych po kilka liczb i w sposób zupełnie dowolny nadawały cząstkowym swym spostrzeżeniom znaczenie dowodów typowych, obejmujących rzekomo całokształt gospodarczego życia.

Niedawno temu podjął się znany ekonomista berliński, profesor Schmoller, przedstawić na posiedzeniach akademji umiejętności poglądy swe na rozdział dochodów, jaki zachodził w czasach dawniejszych i nowszych. Rezultatem jego rozpatrywań było, że z wytwarzaniem się liczniejszych warstw społeczeństwa, znika dawna równość materjalnego bytu, własność dzieli się na mniejszą i większą, przyczem własność wielka objawia dążność do pochłaniania drobnych majątków. Starożytna Sparta liczyła za czasów bitwy pod Plateami 8000 średnich właścicieli ziemskich, w 188 lat później liczba ich zmniejszyła się na 1600 właścicieli posiadających większe obszary.

Podobnym był rozwój w Atenach i w Rzymie. Już na sto lat przed narodzeniem Chrystusa powiadano o rzeczypospolitej rzymskiej, że ma jedynie 2000 bogaczy, a że reszta ludności w biedzie żyje. Za Nerona połowa prowincji

(26)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI

(Ciąg dalszy.)

Tu znowu odetchnął Archibjusz, poczem tak dalej ciągnął:

— Achillas nie poprowadził wojska z powrotem do Aleksandrji, ale na wschód, do Peluzjum — jak dowiedziałem się później.

Ja z bratem staliśmy nad skalistą przepaścią. Długo nie mógł z nas żaden słowa wyrzec. Chmury kurzu zasłoniły oczom naszym króla i jego straż przyboczną, a znikł niebawem z oczu i żagiel statku admiralskiego. Ściemniło się. Straton zwrócił moją uwagę na zachód, ku Aleksandrji. Tam kryło się słońce, a zachodziło czerwono jak krew. Zdawało się, iż fala krwi wylewa się na miasto.

Zbliżyła się noc. Nędznie podtrzymywany ogień zabłysnął u wybrzeża. Skąd się tu wzięło drzewo w pustyni, w jaki sposób je podpalono? Bezpośrednio w sąsiedztwie dokonanego morderstwa leżała łódź potrzaskana. Potrzaskali ją w kawałki wyzwoleniec i jego towarzysz. Badylami zeschłych krzaków, podartemi szatami zamordowanego podsycali ogień. Buchnęły większe płomienie. Złożono zwłoki na najnędzniejszym ze stosów. Było to ciało wielkiego Pompejusza. Jeden z weteranów imperatora pomagał wiernemu słudze.

Tu Archibjusz poprawił się na sofie i opierając się wygodniej, dodał wyjaśniając:

— Cordus, Serwjusz Cordus nazywał się ten człowiek. Dobrze mu się później wiodło. Postarała się o to królowa. A inni? Wszystkich ich niebawem doścignęły mściwe losy. Teodotusa skazał później Brutus na śmierć pełną udręczeń. Podczas jęków katowanego, zawołał doń jeden z weteranów Pompejusza: „Martwe psy nie kąszą, ale wyją, kiedy zdychają!"

Z godnością znalazł się Cezar, gdy pełen wstrętu i oburzenia odwrócił się, kiedy mu Teodotus przyniósł głowę przeciwnika. Daremnie też i Potinus czekał na zapłatę za ten czyn haniebny.

Niebawem po powrocie króla do Aleksandrji, stanął tam na kotwicy w zatoce i Cezar. W Egipcie dopiero dowiedział się, jak przyjęto Pompejusza. Wiecie, że bawił tu dziewięć miesięcy. Ileż to razy obiło się o moje uszy, że Kleopatra umiała tak długo zatrzymać go tutaj na uwięzi. Prawda i oraz nieprawda. Przez pół roku był zniewolony bawić tu nie dla zabawy. Ostatnie trzy miesiące dopiero poświęcił ukochanej kobiecie.

Serce czterdziestopięcio-letniego męża otworzyło się znowu dla namiętności wielkiej. Jak z wszystkich ran, tak i z zadanych strzałą Erosa trudniej uleczyć, gdy młodość trafionego już przeminęła. Nie były też to jeno oczy i zmysły, które tę tak różną wiekiem parę nawzajem przyciągały, ale bardziej jeszcze wewnętrzna istota ich dusz i umysłów. Spotkały się dwa uskrzydlone duchy. Genjusz jednego uznał genjalność w drugim. Najwyższa męskość spotykała się z najdoskonalszą kobiecością. Musiało przyjść do wzajemności. Przewidywałem to, Kleopatra bowiem oddawna śledziła bez wytchnienia lot tego orła, który wszystkich, nawet i tego, za którym jeszcze jako dziecko tęskne zwracała spojrzenia, prześcignął lotem górnym. Ona zaś uczuwała dość mocy, by mu w locie u boku dotrwać.

My z bratem dotarliśmy szczęśliwie do Kleopatry, i słyszeliśmy, jak Cezar, mimo wrogiego usposobienia naszych obywateli, rozgościł się w pałacu Ptolemeszów i postanowił wprowadzić porządek w Egipcie.

Wiedzieliśmy dobrze, w jakim duchu zechcą nań wpływać Potinus, Achillas i Arsinoe. Co do Kleopatry, to niepokoiła ją nie bezzasadna troska, że nieprzyjaciele jej gotowi Egipt wydać bezwarunkowo na łaskę Rzymowi a to w takim razie, gdyby Cezar powierzył im kierownictwo rządami a ją wykluczył od udziału. Jeżeli nie bez podstawy obawiała się tego, to z drugiej strony posiadała odwagę narazić we własnej sprawie, własną osobę.

Szło więc o to, ażeby mogła dostać się do miasta, do pałacu i nawiązać stosunki z Cezarem. Ja i brat mój Straton, dopomogliśmy do tego. Dzieci nawet opowiadają sobie przygodę, w której jest mowa o tem, że jeden z silnych ludzi przeniósł Kleopatrę w worku przez bramę pałacu. Otóż worka nie użyliśmy wprawdzie, by ją uczynić niewidzialną oczom ludzkim, ale posłużył do tego dywan syryjski. Tym silnym człowiekiem był mój brat Straton. Ja szedłem naprzód i torowałem mu drogę.

W ten sposób Juljusz Cezar i Kleopatra zobaczyli się i odnaleźli dusze bratnie. Los dostarczył tu jeno epilogu, który wynikał z danych poprzednich. Szczęśliwszej, podnioślejszej duszą i sercem, nie widziałem Kleopatry nigdy, a jednak otaczały ją do koła groźne niebezpieczeństwa, i trzeba było tak genjalnego wodza i polityka jak był Cezar, ażeby przezwyciężyć dziką nieżyczliwość i nienawiść, jakie tu spotkał. Te stosunki przedewszystkiem, nie urok Kleopatry zatrzymywały go tu tutaj. Cóżby mu było mogło przeszkodzić, by skłonić ukochaną do podróży z nim do Rzymu, jak to uczynił później? Mógł tego dokonać i wcześniej. Ale, żeby przebywał tu dłużej, starali się o to sami Aleksandryjczycy postępowaniem swojem.

Cezar uznał testament króla flecisty, przyznał nawet egipskiemu domowi królewskiemu więcej, niżby to było możebne samemu Ptolemeuszowi. Kleopatra i brat jej, oraz tytularny małżonek Dyonizus mieli przyznany równy udział w rządach, młodszemu zaś jej bratu i siostrze Arsinoe oddawał we władanie Cypr, który wydarty został ich wujowi Ptolomeuszowi przez republikę rzymską. Rzym oczywiście miał pozostać opiekunem rodzeństwa.

Zarządzenia te zawierały postanowienia nieznośne dla Potinusa i poprzednich kierowników państwa. Kleopatra jako królowa, a Rzym, zatem Cezar dyktator, jej przyjaciel — to znaczyło wyzucie ich z władzy, unicestwienie ich, dlatego też wystąpili do obrony z siłą zbrojną.

Egipcjanie, a po części i Aleksandryjczycy stanęli po stronie byłych regentów, a młodociany król nie mógł znieść jarzma przemożnej umysłem, a niekochanej przezeń siostry. Cezar przybył tu z siłą zbrojną znacznie słabszą od tej, którą rozporządzać mogli, myśleli zatem, że możeby się powiodło doprowadzić go tutaj do upadku. Jakoż walczyli, dobywając wszelkich możliwych sił, walczyli rozmaitą bronią z poświęceniem takiem, że niebezpieczeństwo upadku dyktatora nie było nigdy bliższe. Ale Kleopatra nie ubezwładniała zaprawdę ani sił jego, ani przezorności Nie zaiste! Nigdy nie okazał się większym, nigdy potęga jego genjuszu nie zajaśniała świetniej! — A trzeba było widzieć, z jaką przemocą i z jaką nienawiścią miał do walczenia! Byłem świadkiem, jak młody król usłyszawszy, że Kleopatrze się powiodło wtargnąć do pałacu i widzieć z Cezarem, rzucił się jak oszalały z wściekłości na ulicę, zerwał z głowy djadem, rzucił na bruk i wołał głośno do przechodniów, że został zdradzony. Dopiero żołnierze Cezara wparli go siłą do pałacu i rozpędzili zbiegowisko.

Arsinoe otrzymywała więcej, niż się spodziewać mogła, czuła się atoli znowu najboleśniej dotkniętą. Po wjeździe Cezara do pałacu, przyjmowała go jako królowa i spodziewała się po nim wszystkiego. Wtem przybywa znienawidzona siostra i jak już wielokrotnie, zapominają o niej dla Kleopatry.

Znieść tego nie mogła, z powiernikiem więc swoim, eunuchem Ganimedesem, który jak wzmiankowałem, dzielnym był wojownikiem — uciekła z pałacu i przeszła na stronę nieprzyjaciół dyktatora.

Rozpoczęły się zażarte walki na morzu i lądzie, na ulicach miasta o wodę słodką, przez nieprzyjaciół zatkaną i walka z pożarem, który zniszczył część dzielnicy Bruchium i bibljotekę Muzeum. Cezar atoli, usychający z wojskiem z pragnienia, uszedłszy z trudnością z powodzi, otoczony ze wszech stron zażartą nienawiścią, stał wytrwale i został zwycięscą — zwycięscą także w otwartej walce, kiedy młodziuchny król stanął na czele Egipcjan i wyprowadził siłę zbrojną do boju.

Wiadomo wam, że król chłopię utonął podczas ucieczki.

W walce tedy i pod grozą śmierci, wśród krwi rozlewu i szczęku broni, przeszło dla Cezara i Kleopatry całe pół roku, zanim było im wolno uszczknąć owoc wspólnej pracy. Teraz dopiero wyniósł ją dyktator do dostojeństwa królowej Egiptu i przydał jej za współregenta najmłodszego jej brata, chłopiec, które liczyło zaledwie połowę lat jej wieku. Arsinoi nie ukarał śmiercią, ale wysłał ją do Italji.

Po wojnie nastąpił pokój. Teraz oczywiście powinny były poważne obowiązki odwołać męża stanu do Rzymu. Pozostał atoli jeszcze przez trzy miesiące.

(Ciąg dalszy nastąpi).

afrykańskiej znajdowała się w rękach 6 właścicieli ziemskich. Stanu średniego nie było już tak wcale. Kilku bogaczy, jak Krassus, lub Pompejusz posiadali majątki wartości 40 i więcej miljonów marek. W wiekach średnich obok drobnej własności chłopskiej już rychło podniosła się własność wielka. W miastach włoskich, słynnych z ożywionego handlu z wszystkimi krajami znanego naówczas świata, wzmagały się różnice majątkowe z podnoszeniem się gospodarstwa pieniężnego. Według najgruntowniejszego w tym stosunku znawcy kultury we Włoszech, Burckhardta, mieli około roku 1423 członkowie szlachty weneckiej (nobili) w liczbie około 1000 głów dochód roczny w wysokości 70 do 4000 dukatów, a dochód państwowy rzeczypospolitej weneckiej wynosił równocześnie około miljona dukatów, których wartość monetarna równa się 9 do 10 markom niemieckim. W czasach reformacji szacowano dochód ludzi stanu średniego tak miejskiego, jak i wiejskiego na 40 czerwonych złotych, dochód rycerza, czyli szlachcica na 400, majętnego hrabiego na 4000, księcia na 40,000, a potężnego króla na 400,000. Złoty czerwony owych czasów reprezentował wartość monetarną teraźniejszych 7 marek. Schmoller podaje, że na początku wieku XVI. zarabiał robotnik, lub rzemieślnik w Niemczech rocznie od 5 do 20 czerwonych złotych, pisarz miejski, lub profesor 80 do 200 złotych i że cesarz Karol V. miał około $4\frac{1}{2}$ miljona dukatów rocznego dochodu. Odtąd ciągle rosnęły też majątki wielkie. Bogaci stawali się coraz majętniejszymi. Wawrzyniec Medici posiadał w 1440 roku 235.137 czerwonych złotych, w roku zaś 1571 pozostawiło po sobie dwóch Fuggerów majątku 7 miljonów złotych. W XVII. stuleciu posiadał kardynał Mazarin 60 miljonów franków, w roku nareszcie 1868 James Rothschild 800 miljonów franków. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej szacowano nowojorskiego krezusa Astora na 450 miljonów marek, a pewnego współczesnego jego na 1800 miljonów majątku.

Zestawiwszy cyfry powyższe, Schmoller bardzo trafnie czyni uwagę, że takowe właściwie wcale nie wyjaśniają położenia majątkowego ogółu ludności. Na ludzi bogatych odpadnie może tylko jedna czwarta część, albo też połowa jednego procentu liczby ludności, a zatem o wiele ważniejszem byłoby z punktu widzenia społecznego twierdzenie rozdziału majątku w reszcie 99 i pół procent ludności. W całości zaś różnice majątkowe, zachodzące w Europie średniowiecznej, są o wiele mniej rażące i chorobliwe, jak w starożytnym Rzymie za czasów panowania Augusta.

Dalej stwierdzamy w czasach naszych wielką rozmaitość warunków zarobkowych i majątkowych w rozmaitych krajach. Jednem słowem — przyjęte ogólnie przypuszczenie o niewzruszonych prawach rozwojowych, wiodących społeczeństwo do zrównania majątków lub wytworzenia [illegible], dotąd nie udowodniło w nauce ekonomii racji bytu. Zachodzą tu objawy i przyczyny tak rozliczne i skomplikowane, że [illegible] w tym lub owym kierunku ewolucji majątkowej bynajmniej warunków się nie wyjaśni.

Liczne zestawienia statystyczne wykazują dowodnie, że od roku 1869—1874 mieliśmy [illegible] czasy dla wielkich majątków. Głównie w tych kilku latach utworzyły się podstawy miljonowych kapitalistycznych fortun i wtedy też powstała liczna arystokracja giełdowa. Potem nastąpił przesilenie, lat mniej więcej 10, w którym stan średni znalazł korzystniejsze warunki rozwoju. W ten sposób jeden prąd ustępuje drugiemu.

Mnóstwo faktów składa się na pewnik dalszy, że w jednym i tym samym czasie w krajach nawpół cywilizowanych [illegible] niż w krajach cywilizowanych środkowej Europy. Tak więc przy rozpatrywaniu stosunku zależności panowania majątków wielkich od rozwoju warunków zarobkowych i kulturnych trudno na razie dojść do wniosków stałych, któreby odnosić się mogły do wszystkich czasów i wszystkich społeczeństw.

Z Francji.

Efektownem oświetleniem obecnej sytuacji parlamentarnej we Francji były ostatnie posiedzenia w Palais Bourbon. Treść intermezza miernej wagi, ale niezmiernie charakterystyczna: Z biura presydjum izby ustąpili dwaj radykaliści — wiceprezydent Lockroy, który, jak wiadomo, został ministrem marynarki i sekretarz Pierre Richard, który podał się do dymisji, [illegible]. Znanem było, że rząd, który wszystko woli odraczać i wszystkiego może się obawiać, bo niczego nie jest pewny, że rząd życzył sobie odłożenia wyboru do stycznia r. b. Izba mimo to uchwaliła w sobotę 293 głosami przeciw 237 bezzwłoczny wybór. A więc pierwsza, przedwstępna porażka. Oportuniści, jako koncentracji republikańskiej, przedstawili na wiceprezydenta kandydaturę Poincarégo, b. ministra oświaty w gabinecie Ribota, znanego adwokata i niezwykle wytwornego mówcę, zwolennika grupy umiarkowanej, na sekretarza zaś kandydaturę Ernesta Carnota, członka partji republikańskiej, syna zamordowanego prezydenta. W poniedziałek odbyło się głosowanie, które miało okazać, jaka jest większość rządowa. I jakiż wynik? Nominalna większość, bo partja, z której wyszedł gabinet, [illegible] opuściła salę, aby uniemożliwić wybór; nominalna mniejszość, bo partja, której gabinet przed kilku tygodniami upadł, nie przedsięwzięła wyboru, gdyż nie była w dostatecznej większości. W całej scenie jest rys komiczny. Po dwakroć radykalni i socjaliści, wychodząc na korytarze, [illegible]; po dwakroć gabinet miał przed sobą puste ławki po tych, na których się opiera [illegible]. Trzecie głosowanie [illegible] Poincaré i Carnot. Gabinet nie upadł, bo skład biura parlamentarnego nie jest kwestją ani polityczną, ani zasadniczą; dziwnem jest jednak i dla gabinetu [illegible]

[illegible]

z Madagaskarem. Niechętnie zaczyna, kto nie wie, czy danem mu będzie skończyć. Na porządku dziennym jest podatek spadkowy, przy którym grupa oportunistyczna oświadcza się za zasadą proporcjonalności, radykalna za systemem progresyjnym. Położenie jest tego rodzaju, że każde przygodne głosowanie staje się bitwą, w której może ledz na pobojowisku ława ministrów, a każde zażądane wotum zaufania grozi nieuchronnem przesileniem.

Walne zgromadzenie akcjonarjuszów gal. banku hipotecznego.

Lwów dnia 15. listopada.

Dzisiaj przedpołudniem odbyło się walne zgromadzenie akcjonarjuszów gal. banku hipotecznego w sali dyrekcyjnej banku, w obecności komisa rządowego p. radcy namiestnictwa Kleeberga. W zgromadzeniu wzięło udział 21 akcjonarjuszów, reprezentujących 4185 akcyj.

Przewodniczył prezes rady nadzorczej hr. Wilhelm Siemieński-Lewicki, który po zagajeniu, zaprosił na skrutatorów pp. Szczerbickiego i radcę dworu Czaykowskiego, a do prowadzenia protokółu sekretarza banku p. Lewakowskiego.

Następnie wiceprezes rady nadzorczej p. dr. Jan Czaykowski przedstawił zgromadzonym wnioski w sprawie powiększenia kapitału akcyjnego. Wnioski te opiewają:

a) Kapitał akcyjny powiększa się o jeden miljon, tj. z czterech na pięć miljonów zł. w. a. przez wydanie 5000 sztuk nowych akcji po 200 zł. w. a. pełnopłaconych z przynależnemi kuponami, których pierwszy płatny dnia 1 stycznia 1897 r.

b) w myśl §. 14 statutu mają akcjonarjusze co do jednej połowy nowo emitować się mających akcyj, tj. 2500 sztuk prawo poboru na każde ośm sztuk w ich posiadaniu zostających dawnych akcyj, jednej nowej akcji „al pari", tj. po 200 zł.

c) co do drugiej połowy tych nowych akcyj, zostawia się akcjonarjuszom prawo pierwszeństwa do poboru na każde 8 sztuk dawnych akcyj, jednej nowej za opłatą 360 zł. Z nadwyżki uzyskanej po nad imienną wartość akcji, wcielone zostaną zł. 120 do zwyczajnego, a zł. 40 do nadzwyczajnego funduszu zapasowego.

d) Akcje nowo emitowane, którychby akcjonarjusze nie pobrali, ma dyrekcja banku sprzedać nie niżej kursu 360.

e) do wykonania prawa poboru nowych akcyj, zostawia się akcjonarjuszom termin od 1 do 30 grudnia 1895 r.

f) Wykonanie prawa poboru będzie uwidocznione na dawnych akcjach.

W dyskusji nad temi wnioskami zabrał głos tylko p. Schütz, a to celem zainterpelowania dyrekcji, czy ostatni krach na giełdach europejskich nie dotknął w czemkolwiek gal. banku hipotecznego?

Na to odpowiedział członek dyrekcji p. dr. Rybicki, że ostatnia deruta giełdowa nawet w najmniejszej części nie dotknęła banku i stać się to w ogóle nie mogło, gdyż bank nie wdaje się w żadne spekulacje, które mogłyby ujemnie wpłynąć na jego rozwój.

Po tem wyjaśnieniu przyjęli zgromadzeni jednogłośnie wszystkie wnioski i przewodniczący zamknął o godz. 11 przedpołudniem walne zgromadzenie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 16. listopada.

Przedstawienie amatorskie Klubu towarzyskiego urzędników kolejowych w sali Klubu pocztowego.

W Kole literacko artystycznem odczyt dr W. Bartoszewskiego pt. „Szkoły polityczne w Europie."

W Czytelni dla kobiet odczyt prof. Lityńskiego na temat „Sycylja — wrażenia z podróży."

Teatr hr. Skarbka: „Panna de Belle-Isle." Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Sobota (16.): Otmara op. Wschód słońca o godzinie 7. minut 16, zachód o godzinie 4. minut 14.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, borsuki, zające, słonki, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Mianowania. Namiestnik zamianował Adama Nadachowskiego, technicznego inspektora Towarzystwa prób kotłów parowych i wzajemnych ubezpieczeń we Wiedniu, technicznym inspektorem dla Galicji z siedzibą w Stanisławowie.

Gwiazdy spadające. W miesiącu bieżącym będzie można podziwiać deszcz gwiazd spadających od 23. w sobotę do 27. w środę. Przyglądając się krańcom wschodnim Andromedy, od strony Perseusza, ujrzymy deszcz gwiaździsty. Ponawia się on co roku o tej porze, ale w obecnym ma być daleko obfitszy. Lata 1799, 1833, 1866 odznaczały się niezwykłą ilością gwiazd spadających, zjawisko to ponowi się w latach: 1895, 1898 i 1900.

Urzędnicy i słudzy sądowi, którzy posiadają już kilka użytecznych stowarzyszeń — pracują obecnie nad zawiązaniem nowej humanitarnej instytucji, tj. kasy chorych. Piękną tę myśl powziął radca dworu p. Seferowicz, a minionej niedzieli odbyło się nader liczne zgromadzenie tak urzędników galicyjskiej dyrekcji poczt i telegrafów, jak też i lwowskich urzędów pocztowych i telegraficznych, niemniej manipulantek telegrafistek i służby wszelkich kategoryj, na którem uchwalono utworzenie wspólnemi siłami kasy chorych. Równocześnie wybrano komitet, w celu ułożenia odnośnych statutów. Jak słyszeliśmy, został projekt nader pochlebnie przyjęty przez ministra handlu, to też doprowadzenie go do skutku nie powinno ulegać trudności.

Stypendja dla weterynarzy. *Przegląd weterynarski* donosi: Ministerstwo rolnictwo udzieliło pp. lekarzom weterynaryjnym: Józefowi Marjanowi Haydukiewiczowi, asystentowi lwowskiej szkoły weterynaryjnej i Dawidowi Rosenbuschowi ze Lwowa, stypendja po 5000 zł. każdemu na czas 6 miesięcy, celem wykształcenia się w kraju lub za granicą w hodowli zwierząt domowych.

Z prawdziwą przyjemnością stwierdzamy ten fakt, że oba stypendja otrzymali wychowańcy lw. Szkoły, jakolwiek się pierwotnie zdawało, że z dwóch stypendjów jedno zapewne otrzyma ukończony weterynarz wiedeńskiej szkoły; widocznem jest jednak, że ministerstwo przywiązuje wielką wagę do rozwoju hodowli w Galicji, i że w wykształceniu weterynarzy w tym kierunku widzi ważną dźwignię postępu hodowli w naszym kraju.

Temperatura Barometr stoi mierze.

Średnia temperatura w tym czasie była + 5·6°C., najwyższa + 11·0°C., najniższa + 2·8°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zmienny z południa o średniej prędkości 3 m/sek.; średnia temperatura około + 6·0°C., niebo będzie prawie czyste, a względna wilgotność powietrza około 75 proc. Opadu nie będzie, pogoda.

Koło polskie na Bukowinie. We wtorek, 12go bm., pod przewodnictwem prezesa bar. Jana Kaprego, odbyło się w Czytelni polskiej w Czerniowcach posiedzenie członków wydziału politycznego Koła polskiego na Bukowinie. Z pomiędzy ważniejszych uchwał w rozmaitych sprawach, zapisujemy przyjęcie do wiadomości sprawozdania prezesa o przygotowawczych czynnościach do założenia Towarzystwa zaliczkowego, oraz postanowienie, aby jak najrychlej zwołać zgromadzenie, celem ukonstytuowania zakładu. Czynność tę powierzono specjalnej komisji, która w poniedziałek, dnia 18. bm., odbędzie posiedzenie dla ułożenia listy osób, zaprosić się mających.

Górnoszlązacy a Niemcy. Jak lud górnoszląski zapatruje się na przyczyny zwycięstwa swego w okręgu pszczyńsko rybnickim, charakteryzuje dosadnie list, jaki *Gazeta Opolska* otrzymała od pewnego swego czytelnika. Podajemy z niego następujący charakterystyczny ustęp:

„Wszyscy germanizatorzy huczą, jak sowy w czasie wielkich mrozów, na wielkopolską agitację i jest im solą w oku, że się my, Górnoszlązacy, poczuwamy do braterstwa z innemi ludami ziem polskich. A któż temu winien? Komuż mamy to do zawdzięczenia? Wszystkim tym, którzy ukuli ustawy obowiązujące do tępienia wszystkiego, co polskie. Właśnie rząd pruski i ustawy antipolskie przezeń potwierdzone, a rozciągnięte i na Górny Szlązk, kazały i niejako przymusiły nas, uznawać Poznaniaków za naszych braci. Bo jeżeli my, Szlązacy, nie Polacy, to po co było rozciągać system niemczenia i różnych ustaw antipolskich z powodu polskiego narodu w Poznańskiem i na Górnoszlązaków? Jeżeli my nie bracia poznańskiego polskiego narodu, to też i nie Polacy, a jeżeli nie Polacy, to po co nas rząd pruski porówno z poznańską polską ludnością traktuje? Toć ojciec, gdy jest sprawiedliwy i kocha równą miłością swoje dzieci, to też i majątkiem równo je dzieli. Więc gdy rząd pruski swą ojcowską miłością równo nas Górnoszlązaków z Poznańczykami obdziela, to tem samem potwierdza, żeśmy bracia jednej krwi i kości z kości. Więc też śmiało i otwarcie wołam: Kochani bracia w Poznańskiem i Warszawskiem! Kochajmy się i szanujmy się, bo każdemu miło jest, gdy widzi, że się dzieci jednej matki kochają, a smuci się, gdy się nienawidzą. Więc i rząd pruski, sprawiedliwy, cieszyć się będzie — jak sądzę — gdy się kochać będziemy, a smuciłby się i krwawiłoby mu się bardzo jego ojcowskie serce, gdybyśmy się nie kochali i nie przyznawali do braterstwa. Jabym był nawet za tem, aby urządzić polską pielgrzymkę do ks. Bismarcka, jako do takiego, który dał początek naszemu odrodzeniu narodowemu, aby mu złożyć podziękowanie za łaskawą pamięć o nas Polakach pod panowaniem niemieckiem."

Cholera. Stan cholery w kraju w dniu 14. listopada 1895 roku przedstawia się w sposób następujący:

W powiecie husiatyńskim, w Chorostkowie, pozostały z dni poprzednich 2 osoby, zachorowała 1 osoba, pozostają nadal w leczeniu 3 osoby.

W powiecie kamioneckim, w Radziechowie, pozostała z dni poprzednich 1 osoba, wyzdrowiała 1 osoba.

W powiecie trembowelskim w Budzanowie zachorowała 1, pozostaje w leczeniu 1 osoba; w Strusowie pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba. Razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich 4 osoby, zachorowały 2 osoby, wyzdrowiała 1 osoba, pozostaje w leczeniu 5 osób.

O strasznym wypadku pokąsania przez świnię, donoszą z Tarnobrzega: Włościanka Barbara Dyś w Woli Rzeczyckiej, wyszedłszy z chaty, pozostawiła dwoje dzieci bez dozoru: jedno dwuletnie, drugie czteroletnie. W chacie była też świnia, która rzuciła się na młodsze dziecko i odgryzła mu jedną rękę po łokieć, a u drugiej ręki dłoń. Mimo szybkiego ratunku lekarskiego, dziecko w kilka godzin umarło.

Zdałoby się u nas! Praktyczny wniosek przedłożył jeden z radnych na posiedzeniu rady gminnej w Brodach, żądając, aby każdy radny, spóźniający się o pół godziny na posiedzenie, płacił koronę na rzecz ubogich miasta. Brodzcy ojcowie miasta widocznie spóźniają się tylko; ale co uczynić z radnym, który zgoła nie przychodzi na posiedzenie?

Konfiskata. Prokuratorja w Tarnowie skonfiskowała 22 numer *Polskiego ludu.*

Śmiała kradzież. W nocy z 13. na 14. bm zrabowano sądową kasę depozytową w Ślemieniu przyczem sprawcy zabrali, oprócz not stuguldnowych jeden banknot na 1000 zł. Zdaje się, że czynu tego dokonała ta sama szajka, która dopuściła się niedawno wielkiej kradzieży w Wadowicach. Za sprawcami zarządzono poszukiwanie.

Awantury sadagórskie. Czytamy w czerniowieckiej *Gazecie Polskiej:* Przed niedawnym czasem, jak donosiliśmy, zmarł w Sadagórze i na tamtejszym cmentarzu został pochowany ś. p. Adolf Motylewski, ukończony słuchacz praw. Że był to człowiek dzielny i gorliwy katolik, więc ludność katolicka wzięła w pogrzebie tłumny udział, a duchowieństwo wszystkich trzech obrządków katolickich z Czerniowiec i Sadagóry jawiło się na tym obrzędzie w poważnej liczbie (siedmiu księży). Ksiądz kanonik Kasprowicz z Czerniowiec wygłosił mowę, podnosząc zasługi nieboszczyka, który na wszechnicy tamtejszej założył był i gorliwie rozszerzał katolickie stowarzyszenie akademików „Unitas". Na mogile złożono wiele pięknych wieńców. Nazajutrz po pogrzebie, kiedy matka zmarłego przybyła na cmentarz, aby pomodlić się na grobie syna, z boleścią i oburzeniem spostrzegła, że ktoś potargał w drobne strzępy wszystkie wieńce i wstęgi, a nadto obok mogiły ze starych koszów i klepek od cebrzyków ułożył jakąś figurę, mającą zapewne na celu zohydzenie grobu. Figurę tę przybrano wstęgami od wieńców. Z powodu ohydnego zbeszczeszczenia mogiły wdrożono dochodzenie karne i miejmy nadzieję, że energiczny sąd sadagórski potrafi wyśledzić hyenę, co tak ohydnej dopuściła się zbrodni.

Niemniej skandaliczną sprawę opowiada znowu rumuńska *Gazeta Bucovinei.* Jest to wypadek na razie tajemniczy, który wyświetli zapewne toczące się dochodzenie sądowe. Organ rumuński przedstawia rzecz w ten sposób, iż miejscowy paroch prawosławny udał się był do domu jednego ze swych parafjan, ażeby go zamówić do siebie na robotę. Tymczasem ów parafjanin, rzekomo ni stąd ni zowąd, chwycił parocha za bary i począł krzyczeć na całe gardło, iż — przyłapał parocha w swej chałupie na fatalnej scenie, której przedmiotem była żona chłopa. Na krzyk parafjanina zbiegli się sąsiedzi — *Gazeta Bucovinei.* powiada, że sami członkowie ruskiej czytelni — zażądali od parocha okupu, czy wynagrodzenia krzywdy, początkowo w wysokości 100 zł., później zaś tylko 10 zł. Dopiero otrzymawszy pieniądze, puścili go wolno. Paroch zaskarżył swych parafjan o wymuszenie i niebawem zapewne odbędzie się rozprawa. W każdym razie sprawa ta oryginalne rzuca światło na stosunek parafjan do swego parocha.

Niemiła przygoda spotkała w tych dniach pana R. z Warszawy, bawiącego od kilku miesięcy we Włoszech. Przebywając w ostatnim czasie w Wenecji, pan R. często zabawiał się karmieniem gołębi na placu św. Marka. Podczas czynności tej spostrzegł na razie, iż wypadł mu z pierścienia cenny brylant, jednocześnie dojrzał, jak jeden z gołębi pochwycił właśnie kamień ów w dzióbek. Gdy pan R. szybko podskoczył, chcąc pochwycić gołębia, cały rój

---

(1)

Wasze zdrowie!

Gęsta, jak ołów szara mgła zawisła nad pięknem miastem naddnieprzańskiem, nad Kijowem. Coraz to nowe tumany mgły wznosiły się z rzeki ku miastu i zwykle wesołym ulicom nadawały jakiś ponury, nieprzyjemny wygląd. Już w niedalekiej odległości nie można było nic rozpoznać i tylko z rzadka, gdy silny podmuch wiatru przedarł mgłę, zabłysła w głębi złocona kopuła soboru lub też ukazały się kontury olbrzymiej wieży wodnej.

Ulice były puste.

Nawet na ożywionej zwykle ulicy Aleksandrewskiej nie było dzisiaj ludzi, a urzędnik policyjny t. zw. rewirowy, do którego rewiru należała ta ulica, owinął się silniej w płaszcz i jakby znudzony spoglądał po frontach kamienic.

— Gdybym tak mógł pić razem z nimi tam na górze — szepnął do siebie półgłosem — im tam dobrze siedzieć, a nasz brat musi tutaj stać na dole zmęczony i spragniony i w dodatku marznąć.

Tam naprzeciwko, w najpiękniejszej kamienicy było w istocie wesoło. Jedyny syn właściciela, radcy stanu Połowcewa, otrzymał dzisiaj rano nominację na oficera, a pomimo, iż awans ten oficjalnie miał być obchodzonym dopiero za dni kilka, to jednak rodzice Iwana nie sprzeciwiali się jego życzeniu, aby już dzisiaj zaprosił do siebie kółko najbliższych znajomych. Wesołe to było towarzystwo, które siedziało tam, w elegancko urządzonym pokoju przed pełnemi szklanicami wina. Po większej części młodzi oficerowie, dwóch czy trzech studentów, a gdy służący otwierał drzwi, wesoły śmiech rozlegał się po całym domu.

— Czy twoja siostra nie pokaże się wcale, Iwanie? — zaczął jeden z oficerów, strzelając chytrze oczyma, podczas gdy pewny siebie, że nic i nikt oprzeć mu się nie zdoła, kręcił z zadowoleniem ryżawe wąsy.—Chcielibyśmy jej jak przystało złożyć hołd i powinszować jej świeżo upieczonego braciszka podporucznika.

— Zobaczę, czy będzie chciała wejść do tej tytoniem przesyconej atmosfery — odpowiedział Iwan — mam jednak nadzieję, że się da uprosić, skoro jej powiem, że wy sobie tego życzycie.

I dała się uprosić.

Wsparta na ramieniu brata weszła do pokoju dziewiętnastoletnia Anna Połowcew; uprzejmie pozdrowiła znajomych i powitała tych, których jej brat przedstawił.

— Czy nie pozostaniesz przy nas na chwilę, Annuszka? — zapytał Iwan siostry.

— Nie, braciszku — brzmiała odpowiedź — chciałam panów tylko przywitać; aby tutaj dłużej pozostać — ani czas ani miejsce po temu dla mnie.

— Ależ proszę pani — zaczął oficer, który wezwał Iwana do sprowadzenia siostry — gdybyście wiedzieli, jak pragnęliśmy waszej obecności, nie uciekalibyście od nas tak prędko.

Jakiś cień przebiegł po licu Anny, a przedtem tak przyjaźnie spoglądające oczy nabrały prawie wrogiego wyrazu, gdy odpowiadała drwiąco:

— Poruczniku Klingenberg nie wyglądacie tak spragniony, jak mówicie, a przynajmniej wasze, zapewne wskutek wina zarumienione, policzki, mówią zupełnie co innego.

Każdy inny wobec takiej więcej jak wyraźnej odprawy byłby zamilkł, Fiodor Klingenberg był jednak za nadto pewnym siebie, za wysokie miał o sobie mniemanie, aby mógł nie wierzyć w to, że jest dla każdej panny partją pożądaną. Był przecież jedynym synem bogatego Dymitra Klingenberga, przed którego rublami wszyscy się zginali w pół.

Już przedtem, gdy młodzież była samą, wodził rej między nimi, a teraz, wygłaszając banalne frazesy i natrętne komplementy podobał się sam sobie, pomimo, iż młoda panienka odpowiadała mu albo chłodno albo też szyderczo.

Anna stanęła obok krzesła Iwana i z czułością gładziła ciemne, lśniące włosy brata, podczas, gdy on objąwszy ją ramieniem, przyciągnął ją do siebie i z braterską dumą spoglądał na piękną siostrę.

Był to zachwycający obrazek, który przedstawiała ta mała grupa, obraz młodzieńczej piękności i miłości braterskiej, a niejeden upajał się myślą, aby się mógł znajdować na miejscu Iwana. Przedewszystkiem nie mógł Aleksander Baranow, jeden z obecnych tam studentów, oderwać swych poważnych, szarych oczu od tego czarującego zjawiska, a bystry spostrzegacz — jakim zrobiły porucznika Klingenberga zazdrość i nienawiść — byłby zauważył, że spojrzenia Anny spotykały się więcej jak raz z spojrzeniami poważnego młodego człowieka i z pewnym wyrazem sympatji spoczywały na otwartych rysach jego twarzy. Właśnie z tej okoliczności, że oboje przedtem powitali się tylko w milczeniu i formalnie, wywnioskował młody oficer nie bez słuszności, że pomiędzy obojgiem istnieć musi więcej niż przyjacielski stosunek.

— Ubogiego studenta obdarza najpiękniejsza dziewczyna Kijowa swemi względami, podgdy na mnie nawet spojrzeć nie raczy — wściekał się w duszy zazdrośnik. Już chciał gniew swój wyrazić w obraźliwych słowach: „I cóż, Anno Iwanówno, czy nie zaszczycisz również swojem spojrzeniem i oficerów *jewo imperatorskawo wieliczestwa?"* — gdy w tem przeraźliwy świst na ulicy przeraził całe towarzystwo. Bezpośrednio potem rozległy się na ulicy głośne wołania:

— *Pastoj, pastoj, dierżi!* *)

Wszyscy pobiegli do okien, dosyć wcześnie jeszcze, aby zobaczyć, jak przed chwilą znudzony policjant rzucił się naprzeciwko jakiegoś człowieka, którego ścigało kilku innych policjantów.

— Co się stało? — zawołał Iwan przez okno.

— Schwytaliśmy znanego nihilistę, panie poruczniku — brzmiała odpowiedź z dołu — zaledwie przed dwoma godzinami przyjechał z Petersburga. Nie zażył przyjemności w Kijowie.

Wszyscy z naprężeniem słuchali przy oknie objaśnień policjanta; tylko jeden dzielił swą uwagę między okno i pokój, a był nim Fiodor Klingenberg.

Zauważył dobrze, że gdy wszyscy się podnieśli i Baranow powstał także, że pozostał jednak na miejscu i nie przystąpił do okna. Oko w oko stali naprzeciw siebie młody student i siostra Iwana; jedno czytało z ócz drugiego potwierdzenie swojej miłości i wierności, które sobie nawzajem przysięgli. Anna schwyciła stojącą przed nią szklankę brata.

— *Ja piju na wasze zdarowje!* — przeszło jej szeptem przez usta, prawie niedosłyszalnie.

Baranow zrozumiał ją jednak.

— *Na wasze zdarowje!* — odpowiedział również cichuteńko.

W tej chwili wszyscy odstąpili od okna; zajście na ulicy przestało być ciekawem. I cóż zresztą było godnego uwagi w tem, że aresztowano przy pierwszej lepszej sposobności jakąś osobistość, podejrzaną o knowania nihilistyczne? Działo się to co dnia i było wszystko w porządku; im prędzej się pozbędzie tych ludzi, tem lepiej!

W ten mniej więcej sposób rozmawiali wszyscy, zająwszy miejsca.

Anna pożegnała się, wesołość, która zwykle tak krasiła jej piękną twarzyczkę, ustąpiła miejsca jakiejś cichej powadze.

I Aleksander Baranow nie brał już więcej udziału w rozmowie; zamyślony patrzył przed siebie. Nagle zawołał Fiodor Klingenberg przez stół:

— Aleksander Baranow, *„ja piju na wasze zdarowje"!*

Zagadnięty w ten sposób drgnął; widział szydercze spojrzenie mówiącego i poznał w tej chwili, że scena pomiędzy nim a Anną nie uszła uwagi Klingenberga. Przyzwyczajony do panowania nad sobą, odpowiedział uprzejmie, tak że nikt nie dostrzegł w tem nic uderzającego.

Wkrótce potem powstał Aleksander Baranow i pożegnał się, pomimo żywych protestów ze strony Iwana, który radby był swego najlepszego przyjaciela zatrzymać jak najdłużej u siebie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

*) Stój, stój, trzymaj!

z przerażeniem uleciał, a wraz z nim i brylant — zapewne na wieki.

Sprawa o spadek po Wiktorji Czarneckiej sądzone będzie w wydziale VII. sądu okręgowego petersburskiego w dniu 29. bm.

Chorobliwy apetyt... Do doktora Collier w Paryżu przyprowadzono dziewczynkę dziesięcioletnią silnie cierpiącą na mdłości i ich skutki. Żadne środki powstrzymujące nie działały, aż dopiero po upływie pięciu tygodni lekarz znalazł w wydzielinach dziewczęcia gwóźdź długości pięciu centimetrów. Zaczęto badać dziewczynkę, która wreszcie przyznała się, iż połknęła kilka takich gwoździ. Postanowiono usunąć je drogą operacji. Dokonano jej i z żołądka dziewczynki wyjęgnięto: 42 gwoździe druciane długości 4 do 6 centymetrów, 93 mosiężne i ołowiane gwoździe długości od 1 do 2 centimetrów, 12 gwoździ kutych żelaznych, 3 szpilki, 1 broszkę i 1 igłę od maszyny do szycia. Dziewczynka potem wyzdrowiała.

Ślub cywilny, szósty z rzędu, odbył się onegdaj w magistracie krakowskim, mianowicie p. Bernarda Scherera z panną Franciszką Szancer. Stosownie do ustawy, p. prezydent Friedlein podniósł znaczenie związku małżeńskiego i zapytał się narzeczonych, czy zgadzają się na zawarcie małżeństwa. Po otrzymaniu potwierdzającej odpowiedzi, p. prezydent stwierdził zawarcie małżeństwa i wezwał podpisania do protokołu. Pan młody deklarował się, jako bezwyznaniowy, panna młoda zaś, jako izraelitka. Niezwykły ten, a tak rzadki w Krakowie ślub, zgromadził zastęp ciekawych osób. (*Czas*).

Arystokratyczny teatr wędrowny. W Szkocji zorganizowano w ostatnich czasach oryginalny teatr wędrowny. Dyrektorem towarzystwa jest lord Rojslyn. Wszyscy też aktorowie należą do arystokracji i grają podobno wybornie. W repertoarze tej trupy znajdują się: „Romeo i Julja“, „Hamlet“ i kilka lżejszych komedyj. Naturalnie dochody z przedstawień przeznaczone bywają na cel dobroczynny.

Wiadomości osobiste. Prezydent miasta Lwowa p. Mochnacki, powrócił z dłuższego urlopu i objął z dniem dzisiejszym urzędowanie. W sobotę dnia 16. b. m. z powodu przypadających w tym dniu imienin pana prezydenta, złożą mu członkowie rady miejskiej gremjalnie swe życzenia.

Opuszczone dziecię. Onegdaj zgłosiła się w policji lwowskiej włościanka z Piasków pod Lwowem, Katarzyna Kisiel i przyniosła ze sobą ośmio-miesięczne dziecię (dziewczynkę), oddane jej na wychowanie za umówionem wynagrodzeniem miesięcznem 4 zł. 50 ct. przez rodziców Julję Hofman i Bernarda Margulesa. Od pięciu miesięcy rodzice dziecka nie dawali o sobie żadnego znaku i pieniędzy nie przysyłali, przeto włościanka wybrała się do Lwowa celem ich wyszukania, a w zajmowanem dawniej przez nich mieszkaniu już ich nie znalazła i przekonała się w policji, że nawet nigdzie nie są meldowani. Wobec tego oświadczyła, iż dziecka dalej u siebie nie będzie trzymać. Policja oddała niemowlę tymczasowo komisarjatowi śródmieścia.

Kradzieże. Do sklepu Basie Kratz, przy ulicy Słonecznej, dobrał się onegdajszej nocy po wyłamaniu sztaby żelaznej w oknie, jakiś złodziej i skradł z tamtąd żelazną skrzynkę, zawierającą kwotę 50 zł. i różne pokwitowania. — P. Władysławowi Wątróbskiemu, murarzowi, skradziono dnia 11. b. m. z jego pomieszkania kwotę 13 zł. Policja aresztowała wczoraj robotnika budowlanego Jana Tarczydłę, jako podejrzanego o popełnianie systematycznych kradzieży drzewa budulcowego na szkodę przedsiębiorcy Leopolda Bukowskiego. Szkoda wynosi około 200 zł.

Nieostrożna jazda. Antoni Kolarz, woźnica dorożki nr. 5, najechał wczoraj wieczorem w ulicy Żółkiewskiej na jakieś przebiegające tamtędy dziecko, które tylko cudem zostało ocalone. Nieostrożnego woźnicę pociągnięto do odpowiedzialności.

Truciciel. Policja lwowska wpadła onegdaj na trop tajemniczej zbrodni, której widownią była kamienica pod l. 6 przy ulicy Mickiewicza. Od kilku lat bowiem zauważyli mieszkańcy tego domu, że w jakiś niewytłumaczony sposób giną im najpiękniejsze okazy ich — drobiu. Poważne kwoki, dziarskie kogoty, kaczki i pantarki padały w kwiecie wieku, jak kosą podcięte. Wszczął się lament w całej kamienicy, ale nikt nie był w stanie podać powodu tej dziwnej śmiertelności wśród pierzastego rodu. Aż nareszcie przypadek naprowadził na trop zbrodniarza. Ktoś zakupował trutki na myszy, a stróż kamienicy, Laurenty J., zdradził się nieostrożnie, że takie trutki posiada. Wiadomość ta zelektryzowała wczoraj całą kamienicę. Kobiety odbyły naradę i orzekły, że Laurenty jest mordercą tylu ofiar. Nie czekając długo, oskarżono go w policji, która natychmiast przeprowadziła rewizję i rzeczywiście w jego mieszkaniu znalazła trutki na szczury. Sekcja „trupów“ wykaże, o ile podejrzenie było uzasadnione, tymczasem jednak zbrodniarza pozostawiła policja na wolności.

Nieszczęśliwy wypadek. Onegdaj o godzinie kwadrans na 6. wieczorem wezwano pogotowie stacji ratunkowej do Lesienic, do cegielni p. Hermana Backa, gdzie na robotnika, zajętego w cegielni, runęła góra gliny, gruchocąc robotnikowi nogę. Po opatrzeniu odstawiono go do szpitala powszechnego. Dziwnem jest, że zarząd owej cegielni nie poczuwał się do obowiązku zaopiekowania się chorym. Dopiero w 3 godziny po wypadku obcy ludzie dali znać stacji ratunkowej o nieszczęśliwym wypadku.

Wiadomości osobiste. Powrócił specjalista masażu szwedzkiego dr. Zygmunt Ashkenazy, lekarz chorób kobiecych (Chorążczyzna 11).

Koncert muzyki 30. pp. pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla, odbędzie się w niedzielę d. 17. bm. w sali „Sokoła“. Program jest następujący: 1. Massenet. Uwertura (do opery „Król Labory“). 2. Humperdinck. Przygrywka (do „Hänsel i Gretel“) (po raz pierwszy). 3. Beriot. Dziewiąty koncert solo skrzypcowe. 4. Ascher. „Marzenia“ walc (po raz pierwszy). 5. R. Wagner. Wstęp do aktu 3. i chór druhów z opery „Lohengrin.“ 6. Winter Ständchen (po raz pierwszy). 7. Roll. „Obrazy narodowe“ Potpourri polskich wzorów. 8. Wroński. „Do Werbigta“, mazur (po raz pierwszy). Początek o godz. pół do 5. popołudniu.

Klub urzędników pocztowych we Lwowie urządza na cele dobroczynne w niedzielę d. 17. bm. w sali Klubu pocztowego (hotel Georga) koncert kapeli. 1. Fall, „Wiarusy“ polonez. 2. Barbieri, Uwertura do opery „Perdita.“ 3. Rosenkranz, „Postillon d'amour“, walc. 4. C. M. Weber, Fantazja solo na fletnie. 5. Moniuszko, Arja z opery „Halka“ solo na trąbkę. 6. Czibulka, „Taniec duchów“ solo na flet, b) Pietchmann, „Polka komiczna dla bonatych“. 7. Nyari, „Kongres melodyj“, potpourri. 8. Szwery, „Marsz przy wieczerzy.“

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla biednego Kamińskiego nadesłały pp. Paula i Jadwiga Kobylańskie po 50 ct.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę po raz pierwszy „Panna de Belle-Isle“, komedja w 5 aktach A. Dumas'a; w poniedziałek po raz pierwszy „Historja jakich wiele“, komedja w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego.

„Myśli“, czasopisma literacko-społecznego wyszedł nr. 14 i zawiera: bogatą treść. *Myśl*, wychodząca już rok V. z rzędu, cieszy się dotychczas dość słabem poparciem publiczności, jakkolwiek ze względu na uczciwe tendencje i usiłowania redakcji zasługuje na lepszy los. Ostatni numer zdobi między innemi portret znanej artystki, zasłużonej także na niwie literackiej, Gabrjeli Zapolskiej.

Rada miasta Lwowa.

(*Wniosek w sprawie zwiększenia liczby członków komisji budżetowej. — Sprawa wydzierżawienia gmachu teatralnego. — Posiedzenie tajne*).

Lwów 14. listopada. Posiedzenie rady miejskiej rozpoczęło się dziś — jak zwykle — dopiero o godzinie 7¼ wieczorem, jakkolwiek zapowiedziane było na godzinę 6. Przewodniczył p. wiceprezydent Marchwicki.

P. r. Heppe postawił wniosek — który niespodzianie wywołał ożywioną dyskusję — ażeby mianowicie liczbę delegatów sekcji III. do komisji budżetowej z 5 powiększyć do 8, motywując swe żądanie tem, że budżet miejski wzrósł w ostatnich czasach w działach, należących głównie do zakresu sekcji III. Na to przedstawiciele innych sekcyj zażądali także odpowiedniego liczebnie zwiększenia swych reprezentacyj w komisji budżetowej. Ostatecznie rada nie przychyliła się do wniosku pana Heppego i skład komisji budżetowej pozostał, jak dawniej.

Następnie udzielił p. przewodniczący głosu p. dyrektorowi Zimie, który jako członek rady administracyjnej fundacji skarbkowskiej, wśród ogólnej naprężonej uwagi dał odpowiedź na wniesioną na jednem z poprzednich posiedzeń rady interpelację p. r. Weigla **w sprawie wydzierżawienia gmachu teatralnego stronie prywatnej.** Taki kontrakt został w istocie zawarty na dłuższy czas, bo na lat 60. Głównym powodem, który skłonił radę administracyjną do tego kroku, było stałe od 10 lat obniżanie się dochodu czynszowego z gmachu. Przeciętny dochód wynosił 9.900 zł., w tem z teatru tylko 439 zł., mimo, że czynsz ustanowiony jest na 2000 zł. W tych dziesięciu latach były jednakże cztery takie, w których dochód roczny wynosił: 6.400 zł., 6100 zł., 5.712 zł., a nawet tylko 3.193 zł (*w sali poruszenie*). Tymczasem gmach domaga się odnowienia belek i innych rekonstrukcyj, na co trzeba będzie wydać 100 — 150 tysięcy zł.

Zachodzi pytanie, czy wobec tego nie należało raczej gmachu sprzedać? Zapewne, że byłoby tak najlepiej — ale to sprzeciwia się wyraźniej woli fundatora i jest zarówno niemożliwe do wykonania, jak zaciągnięcie jakiegokolwiek długu na hipoteką gmachu, — a bez tego o jakiejkolwiek rekonstrukcji nie ma co myśleć. Mimo to rada administracyjna przyjmowała oferty zgłaszających się kupców, mianowicie w tym celu, ażeby się dowiedzieć, jaką gmach ma obecnie wartość? Otóż najwyższa oferta opiewała na kwotę 430.000 zł.

Tymczasem budżet zakładu drohowyżskiego z roku na rok się zmniejsza, coraz mniej sierot znajduje w zakładzie chleb i naukę, coraz mniej prebendarjuszów bezpieczne na starość schronienie. Nie pozostawało radzie administracyjnej nic innego, jak pójść na drogę dzierżawy, na drogę, wskazaną nawet przez samego fundatora w pewnym ustępie aktu fundacyjnego, gdzie jest mowa o częściowem lub całkowitem wydzierżawieniu gmachu teatralnego Na pytanie, czy rada administracyjna miała prawo to uczynić? — odpowiada mowca z całą stanowczością twierdząco.

Co do teatru, to przypomina mowca, że czynsz, płacony przez dyrekcję teatru, przynosi, a raczej powinien przynosić 2000 zł rocznie — ale dochód ten pochłaniają wydatki. I tak samo sprawienie kurtyny żelaznej kosztowało 11.000 zł, a przegrany proces z dyr. Miłaszewskim 18 000 — a więc te dwie pozycje razem pochłonęły czynsz z blisko 10 lat.

Zarzucają radzie administracyjnej: dlaczego wydzierżawiła gmach na tak długi okres czasu (60 lat)? — Lecz któż wynajmie taki gmach na czas krótszy?

Mowca nie może zdradzać szczegółów kontraktu, bo do tego nie jest upoważniony, tyle jednak wolno mu powiedzieć, że czynsz roczny będzie przynosił czystego dochodu rocznie 20.000 zł., a z czasem, pod pewnemi warunkami, może się podnieść do 25.000, a nawet 30.000 zł. Nadto są potrzebne, a nawet konieczne rekonstrukcje gmachu na wielką skalę, a będzie je musiał, na mocy kontraktu, przeprowadzić odnajemca i dzięki temu, wartość gmachu, będącego własnością fundacji, z czasem znacznie wzrośnie.

Powyższe wywody p. dyr. Zimy, wygłoszone tonem szczerego i głębokiego przekonania, a poparte wiele mówiącemi liczbami, zrobiły na pp. radnych bardzo dobre wrażenie.

Po p. Zimie przemówił jeszcze w krótkich słowach drugi delegat rady miejskiej do rady administracyjnej fundacji skarbkowskiej, p. Michalski. Przypomniał on, że od 9 lat, zarówno w radzie, jak w sekcjach i w komisji budżetowej występował z wnioskiem, ażeby reprezentacja m. Lwowa zakupiła, a gdy to okazało się niemożebnem, wydzierżawiła gmach skarbkowski. Był to jednak głos wołającego na puszczy.

Obecnie, zanim przyszło do wydzierżawienia gmachu, kurator zawiadomił radę, że z powodu braku funduszów trzeba będzie odmówić miejsca dziewięćdziesięciu sześciu sierotom, zgłaszającym się z prośbą o przyjęcie do zakładu i posiadającym wszelkie wymagane warunki. Rok poprzedni był gorszy, niż inne, dochody z dóbr nie dopisały także — rada znalazła się w rozpaczliwem położeniu. Wtedy zjawili się oferenci, którzy zaproponowali dzierżawę pod wcale korzystnemi warunkami. Przyjęcie ich oferty było jedynym ratunkiem i rada go się chwyciła. Zresztą oferta była bardzo korzystną także i z tego względu, że — jak to już pan Zima nadmienił — dzierżawcy muszą przez lat sześćdziesiąt poczynić wszystkie potrzebne poprawki, przez co majątek fundacji wzrośnie. Mowca kończy słowami: „Rada administracyjna zrobiła to, co jej sumienie nakazywało“.

Ostatni w tej sprawie przemawiał interpelant r. dr. Wejgel. Odpowiedzi obu członków rady administracyjnej mowcy zupełnie nie zadowoliły. Uważa on dzierżawę tę za dziedziczną. Okres 60 lat równa się dwom pokoleniom, a przez ten czas może cała Europa runąć w gruzy (*śmiech i okrzyki*: „Wtedy i teatr runie!“) Mowcy nie podoba się, że kontrakt osłaniany jest taką tajemniczością, z tego jednak, co opinja publiczna o nim powiada, przychodzi dr. Wejgel do wniosku, że czynsz wyniesie właściwie tylko 10.000 zł. W dalszym ciągu krytykuje mowca administrację gmachu, a kuratorji zaprzecza kompetencji do zawarcia kontraktu dzierżawy — a to na mocy aktu fundacyjnego. Wreszcie zarzuca, że kuratorja nie rozpisała licytacji ofertowej, przez którą można było uzyskać korzystniejsze warunki. Mowca nie postawił żadnego wniosku.

Wobec tego, że regulamin obrad rady m. Lwowa nie dopuszcza dyskusji nad odpowiedzią na interpelację, pozwalając zabrać głos tylko interpelantowi dla wyrażenia, czy jest z odpowiedzi zadowolony — uznał p. wiceprezydent Marchwicki sprawę wydzierżawienia gmachu skarbkowskiego za załatwioną i o godzinie 8. wieczorem zarządził posiedzenie tajne.

Sprawa wschodnia.

Riforma otrzymuje z Berlina wiadomość, że wszystkie mocarstwa, które podpisały traktat berliński, rozważyły ewentualności, jakie mogą wyniknąć z rozruchów w Azji Mniejszej oraz zarządzenia, jakie można przeprowadzić bez naruszenia państwa tureckiego. Między mocarstwami osiągnięto zupełną zgodę. — Wszystkie interesowane mocarstwa — pisze dalej organ Crispiego — wysłały swoje statki na wody tureckie. Niema wątpliwości, że Turcja nie byłaby w stanie stłumić rozruchów w Azji Mniejszej, a zarazem utrzymać w karbach niebezpiecznych zapędów, małych państw bałkańskich. Mocarstwa więc muszą z jednej strony nalegać na Turcję, aby przywróciła porządek, a z drugiej strony państwom bałkańskim z całą ostrożnością objawić swoją wolę, że pokój za żadnącenę nie może być naruszony. W manewrach floty niema żadnego niebezpieczeństwa dla Turcji.

Mocarstwa pragną tylko położyć kres położeniu, niezgodnemu z obowiązkami ludzkości. Kierujący mężowie stanu zauważyli wszystkie następstwa, a ponieważ wszyscy napełnieni są równem uczuciem potrzeby pokoju, przeto obecne porozumienie także na przyszłość nie jest narażone na żadne niebezpieczeństwa. Kwestja wschodnia wstępuje wprawdzie w nową fazę, nie zagraża to jednak żadną miarą pokojowi Europy i nie można przypuszczać, aby czynniki, zawodowo zakłócające pokój na Wschodzie, mogły stąd zaczerpnąć nowej otuchy do czynów.

Do *Polit. Corresp.* donoszą ze Stambułu: Mowa Salisbury'ego wywołała w Yildiz-kiosku wielkie wrażenie, a od chwili ogłoszenia jej przebywają ministrowie prawie stale w pałacu. Oczekiwaną jest ponowna zmiana osoby wielkiego wezyra, a jako kandydaci na to stanowisko wymieniani są: minister spraw wewnętrznych Mehmed basza i w. mistrz artylerji Zekki basza, obaj nowi ludzie w dziedzinie wielkiej polityki. — Na ostatniej konferencji ambasadorów omawiano obecne położenie w Turcji, lecz bez zamiaru powzięcia jakiej uchwały. Przy tej sposobności poruszono kwestję, czy nie są potrzebne specjalne zarządzenia dla ochrony pałaców ambasad. Niektórzy ambasadorowie ściągnęli do swoich pałaców oddziały załogi z okrętów stacyjnych. — Zauważono ogólnie, iż od niedawna wszyscy cesarscy książęta mieszkają w Yildiz-kiosku.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Rzym 15. listopada. Pierwsza dywizja okrętowa pod komendą wiceadmirała Acceini odpłynie niebawem na wody tureckie.

Stambuł 15. listopada. Źródła tureckie podają, że powód do krwawych starć w Siwas dali Armeńczycy, którzy zaatakowali ludność turecką. Jedna kula wpadła do mieszkania jeneralnego gubernatora.

W Arabkir odkryto 40 bomb. Ludność turecka w Arabkir zażądała telegraficznie ochrony wojskowej.

Stambuł 15. listopada. Do tej pory zmobilizowano we wszystkich korpusach razem 120 batalionów.

W Siwas przyszło wczoraj do krwawych starć. Tamtejszy konsulat francuski jest w wielkiem niebezpieczeństwie.

W Malati zamordowano trzech katolickich duchownych.

Sułtan zarządził, ażeby wszyscy, tak Turcy, jak chrześcjanie, którzy skutkiem zamieszek w Małej Azji stracili podstawę egzystencji, utrzymywani byli na koszt państwa.

Bairut 16. listopada. W Damaszku panuje panika. Turcy są wzburzeni i występują przeciw ludności chrześcijańskiej i rządowi. Władze lokalne są bezradne. Oczekują tu przybycia francuskich okrętów.

Londyn 15. listopada. *Daily News* powiadają, że jeżeli Turcja chce się sprzeciwiać Europie, to dni jej są policzone.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 15. listopada. Pp. Dipauli, Morsey, Ebenhoch i Schorn zagrozili wystąpieniem z klubu Hohenwarta w razie, gdyby im nie pozwolono wnieść w izbie interpelację w sprawie rozwiązania wiedeńskiej rady miejskiej.

Wiedeń 15. listopada. (*Z komisji budżetowej*). W komisji budżetowej referował wczoraj poseł Manthner o podatkach bezpośrednich.

P. Piniński omawiał sprawę rewizji katastru gruntowego. Przesilenie gospodarcze domaga się obniżenia sumy podatku gruntowego. Dalej żądał mowca odpisania podatku skutkiem posuchy i klęsk elementarnych we wielu wschodnio-galicyjskich okręgach.

P. Fuchs urgował również obniżenie sumy podatku gruntowego i podniósł, że Morawja płaci tego podatku o 79 000 zł. więcej, aniżeli Galicja, pomimo, że ta ostatnia jest 3½ razy większa.

P. Herold domagał się współdziałania władz autonomicznych przy ustanawianiu podstaw podatku gruntowego.

Minister skarbu dr. Biliński zapewnił, iż rząd przykłada również największą wagę do tego, ażeby ustawa o rewizji katastru gruntowego jeszcze w tym roku została załatwioną. Co do obniżenia sumy podatku gruntowego dla wyrównania poszczególnych przeciążeń, zgadza się minister na obniżenie o ¼ miljona. Prośby o odpisanie podatku z powodu klęsk elementarnych będzie rząd zawsze badał z życzliwością.

Następnie przechodząc do wywodów p. Herolda, oświadczył minister, iż przykłada wielką wagę do uporządkowania finansów krajowych. Jeżeliby reforma podatkowa przyszła do skutku, wówczas kraje otrzymałyby znaczny udział w dochodach podatkowych. Miałoby to w szczególności miejsce w przypadku podwyższenia podatku wódczanego. Musiałyby wówczas przedewszystkiem być ściągnięte obecne dochody krajów z podatku wódczanego, a pozostała reszta byłaby rozdzieloną na poszczególne kraje. Mowca nie chce przesądzać, żali rozdział miałby nastąpić stosownie do konsumcji spirytusu, czy też produkcji każdego kraju.

Po przyjęciu tytułu „podatki bezpośrednie“, omawiał p. Kaizl sprawę rozwiązania wiedeńskiej rady miejskiej. W motywach rozwiązania dopatruje się mowca sprzeczności z głównemi zasadami życia konstytucyjnego. Za niezatwierdzenie burmistrza jest tylko odpowiedzialnym rząd.

P. Menger domagał się środków dla ochrony wychodźców.

P. Rutowski omawiał regulację rzek i kwestję przymusowego ubezpieczenia od klęsk pożarowych, dalej domagał się kontroli państwa nad prywatnemi towarzystwami asekuracyjnemi, wreszcie prosił o wyjaśnienie, co się dzieje ze sprawą Morskiego Oka?

P. Kozłowski interpelował w sprawie ostatniego zakazu przywozu bydła.

Prezydent ministrów hr. Badeni odpowiedział na wywody p. Kaizla, że obecny rząd nie jest parlamentarnym, ale jest konstytucyjnym. Cesarz nie zatwierdził wyboru dra Luegera, namiestnik rozwiązał radę miejską, a odpowiadać będzie prezydent ministrów. Już w izbie oświadczył mowca, że za uzasadnienie niezatwierdzenia odpowiedzialny jest przed cesarzem, za fakt zaś niezatwierdzenia przed izbą, której jednak nie jest obowiązany podawać powodów. Pomimo to podał izbie swe powody. Słowa jego niezupełnie tak były sądzone, jak były wypowiedziane. Mowca zrobił doświadczenie, że gdy coś nazwał białem, z pewnej strony w mgnieniu oka przedstawiano mu to jako czarne. Powody rozwiązania są bardzo proste. Rząd był bezwątpienia uprawniony do rozwiązania rady miejskiej w tej chwili, w której nabrał przekonania, że rada miejska, wybrana dla zarządzania gminą, nie mogłaby spełniać swego właściwego zadania. Rząd był do tego nietylko uprawniony, ale obowiązany.

W dalszym ciągu swego przemówienia oświadczył prezydent ministrów, że jest rzeczą konieczną wstawienie w najbliższym budżecie większej sumy na regulację rzek w Galicji.

W sprawie Morskiego Oka oświadczył hr. Badeni, że z rozmowy z członkami węgierskiego rządu nabrał przekonania, iż Węgry gotowi są do wielkich ustępstw.

Także na wszystkie inne pytania dał prezydent ministrów szczegółowe i wyczerpujące odpowiedzi.

Wiedeń 14. listopada. (*Z komisji przemysłowej*). W komisji przemysłowej oświadczył p. Sokołowski jako referent projektu ustawy o uregulowaniu zakresu uprawnienia handlu detalicznego wyrobami kilku gałęzi przemysłu — że uważa przedłożony projekt za niemożliwy do przeprowadzenia, w szczególności zaś w Galicji takie ograniczenie handlu detalicznego byłoby nie do przyjęcia i dla tego składa referat.

Minister Glanz oświadczył się za ustawą, poczem w miejsce p. Sokołowskiego wybrano referentem p. Neubera.

Wiedeń 15. listopada. (*Z komisji regulaminowej*). Komisja regulaminowa odbyła wczoraj długie posiedzenie. Między innemi obradowano nad wnioskami co do wykluczenia posłów za karę z pewnej liczby posiedzeń rady państwa — wnioski te jednak ostatecznie odrzucono, a uchwalono w zasadzie utworzenie sądu honorowego. Bliższe opracowanie tego projektu powierzono p. Scherschmidowi.

Wiedeń 15. listopada. *Fremdenblatt* nie jest zadowolniony z utworzenia rady honorowej w izbie posłów, niektórzy bowiem członkowie izby będą tak samo szydzić z rady honorowej, jak dzisiaj szydzą z prezydenta.

Dziennik ten wskazuje na Francję i Anglję i żąda obostrzenia władzy dyscyplinarnej prezydenta, jak również wydania postanowień celem przeszkodzeniu obstrukcji.

Rozwiązanie rady m. Wiednia.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 15. listopada. Związek postępowego stronnictwa w radzie miejskiej ogłosił odezwę do ludności m. Wiednia. W odezwie tej zaklinają autorowie ludność, ażeby już raz zamiast namiętności i rozgoryczenia, wprowadziła ukojenie i spokój, jakoteż wzajemny szacunek.

Odezwa trzymana jest w tonie bardzo spokojnym i rzeczowym.

Wiedeń 15. listopada. *Deutsches Volksblatt* uderzyła dzisiaj wobec rozwiązania rady miejskiej w ton daleko łagodniejszy.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 15. listopada. Stan zdrowia hr. Taaffego wczoraj znowu się pogorszył.

Wiedeń 15. listopada. *N. W. Tagblatt* dowiaduje się, iż ministerstwo skarbu ma wystąpić ze środkami przeciw machinacjom kantorów giełdowych. Jak słychać, nie rozchodzi się tu o postępowanie, możliwe w drodze administracyjnej.

Wiedeń 15. listopada. Deputacja ruska pod przewodnictwem księdza metropolity Sembratowicza, została wczoraj przyjęta przez cesarza. Ksiądz metropolita podniósł w swej przemowie z podziękowaniem utworzenie ruskiego instytutu duchownego w Rzymie.

Cesarz odpowiedział: „Dziękuję panom za wyrazy wierności i poddania się, które przynosicie mi w imieniu ludu ruskiego. Cieszy mię, że na życzenie Ojca św. mogłem znowu coś uczynić dla Rusinów, na których wierność mogę się zawsze spuścić. Spodziewam się, że nowy zakład przyniesie korzyść Rusinom i ich kościołowi“.

Następnie rozmawiał cesarz z poszczególnymi członkami deputacji.

Paryż 15. listopada. W izbie toczyła się wczoraj rozprawa nad wnioskiem dep. Dumera w sprawie zmiany ustawy o anarchistach.

Socjaliści domagali się zniesienia tej ustawy.

Prezydent gabinetu oświadczył, iż rząd zrzeka się projektowanej zmiany, gdyż równałaby się ona utrwaleniu ustawy, której zniesienie rząd ma zamiar później zaproponować. Izba przychyliła się do tego zapatrywania znaczną większością.

Następnie wśród wielkiego aplauzu izby przedłożył minister sprawiedliwości projekt ustawy, zabraniającej spełniania równocześnie funkcyj parlamentarnych i finansowych.

Wiedeń 15. listopada. Drugi szef sekcyjny w ministerstwie spraw zagranicznych hrabia Csiraky przeniesiony został w stan spoczynku, a na jego miejsce mianowany drugim szefem sekcyjnym radca legacyjny hrabia Szeczen.

Radca dworu przy najwyższym trybunale Louis Wawel, przeniesiony został w stan spoczynku, przyczem otrzymał krzyż rycerski orderu Leopolda.

Wiedeń 15. listopada. Na giełdzie dokonała się wczoraj zupełna zmiana tendencyj. Przyczyną tego są z jednej strony pomyślne szacowania na giełdzie zagranicznej, z drugiej zaś wiadomość o wspólnem postępowaniu mocarstw na Wschodzie, uważano za pokojową.

Dlatego też, jakkolwiek dla poszczególnych kantorów giełdowych musiały być znowu przeprowadzone egzekutywne sprzedaże — targ giełdowy przedstawiał mimo to widok bardzo spokojny. Rozległe zakupy ze strony publiczności, szukającej umieszczenia, wzmacniają kursy. Z pewnem zaniepokojeniem oczekują już tylko *ultimo* likwidacji.

Wiedeń 15. listopada. (Wczoraj po zamknięciu giełdy południowej notowano: kredyty 313·—, węg. kredyty 435·—, anglosy 164·—, laenderbanki 239 —, sztacbany 358·—, lombardy 100·—, elbethale 257 50, tytoniowe 182·—, alpiny 83·50, renta majowa 99 10, węg. złota —,—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 98·10, los tureck 52 75, uniony 311·—.

Berlin 15. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw Wiener Paritat). Kredyty 232 40 (372·15), lombardy 42 30 (99 49). węg. renta złota 101·80 (120·63), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 14 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 314·— (372 48), lombardy 86 75 (100·26), renta węg. złota —·— (—·—). koronowa —·— (—·—).

Warszawa 15. listopada. Jest rzeczą stanowczo postanowioną, iż hr. Szuwałow w końcu b. m. udaje się do Petersburga z raportem do cara.

Wiedeń 15 listopada. Według dalszych wiadomości nadeszłych tutaj dziś przed południem, stan zdrowia hr Taffego pogorszył się. Biskup Riha udał się z Budziejowic do Ellischau.

Petersburg 15 listopada. Ministerstwo skarbu ustanawia od początku roku przyszłego ajentów swoich w Londynie, Berlinie, Genui, Stambule, Mandżurji, Korei i w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Petersburg 15. listopada. Nowo utworzona misja rosyjska przy wielkoksiążęcym dworze heseńskim w Darmstadzie będzie się składać z ministra rezydenta i sekretarza misji.

Petersburg 15. listopada. Dalsza budowa drogi żelaznej syberyjskiej oddana będzie pod bezpośredni zarząd ministra komunikacji kn. Chiłkowa.

W ministerstwie komunikacji zajdą niebawem radykalne zmiany w składzie osobistym urzędników.

Wiedeń 15 listopada. Właściciel kantoru wymiany „*Zur Fortuna*“, Ferdynand Freund, zakończył życie samobójstwem. Firma ta miała w Galicji dosyć obszerną klientelę.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Najtańsze podawcza biuro anonsów „Impressa" we Lwowie, ul. Sykstuska 30. Przyjmuje anonsy do wszelkich dzienników. 815

Kilku zdolnych robotników do obsługi maszyn stolarskich, znajdzie stałe zatrudnienie. Zgłaszać się przy ul. Cichej l. 5, we Lwowie.

Ogrodnik, Morawianin, żonaty, (jedno dziecko) z kilkunastoletnią praktyką poszukuje zaraz posady. Adres: Teodor Adam, Czaniec poczta Kęty. (Galicja). 836

Zupełna wyprzedaż niżej cen fabrycznych płócien, drobiazgów, ceraty, maszyn do szycia i t. d. handlu *Stanisława Buschaka,* plac Halicki l. 2. 825

Młoda wdowa inteligentna poszukuje posady jako kasjerka sklepowa; kaucja zapewniona, rekomendacja najlepsza. Zgłoszenia pod A. B. 500 poste restante Lwów. 839

Fortepian krótki w dobrym stanie z fabryki Prembergera z przyjemnym i silnym głosem. Halicka 15.

Młodzieniec z ukończoną 6. gimnazjalną klasą, znajdzie umieszczenie jako praktykant w aptece w Pomorzanach. 840

Rutynowany kandydat notarjalny, znajdzie natychmiast posadę u c. k. notarjusza w Kałuszu.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Trzy pokoje z nyżą, kuchnią i przynależytościami w parterze. Ul. Kraszewskiego 23. 817

Korespondencja prywatna.

Darnj, że tak późno listu oczekuję Z.

Naiwna żoneczko! skutki są jednakie. . Dlaczego nie przeczułaś?... !
Dygas.

Mędrcy uganiają się za szczęściem, a szczęście ugania się za głupcem. Co za ironja!

W jadłodajni. — Garson, chciałbym do tej pieczeni coś słonego...
— Proszę jaśnie pana, oto jest... cennik win...

W ogrodzie. — Cóż to! Siedzisz z założonemi rękami! Czy nie masz żadnego zajęcia?
— Djabła tam! Mam nawet dwa — przez komornika!

Publiczność żąda, żeby się z nią obchodzono jak z małemi dziećmi, żeby jej dawano zawsze to, czego ona właśnie pragnie.

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	—
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	—
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca wł. do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów, lub Rzeszów (od 25. czerwca wł. do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	—
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	—
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	—
Z Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	—
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	—
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munkacza)	—	—	—	12·05	8·10	—	—
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sierpnia)	—	—	—	—	—	1·42	—
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	—
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słob. rungurskiej, Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·4	—	—
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie)	—	—	—	8·25	—	—	—
Z Zimnejwody co niedzieli i święta do odwołania	—	—	—	—	8·15	—	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	—
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	—
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	—
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·32	—	—
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słob. rungurskiej, Czudyna i Berhometu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	—
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 0. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	—
Do Bruchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. września)	—	—	—	3·45	—	—	—

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. minut 59 rano. Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.